



SZEWCZENKO

MOJE ŻYCIE, MOJA PIŁKA

MARCIN MENDELSKI / NIEOBIEKTYWNY KIBIC

Darmowe postowie do książki „Szewczenko.
Moje życie, moja piłka”, przygotowane z myślą
o klientach księgarni LaBotiga.pl

la**botiga**.pl

Wieczorem 17 sierpnia 1995 roku Marco van Basten ostatni raz wszedł na murawę stadionu San Siro i ku rozpaczy publiczności zgromadzonej na trybunach mediolańskiego giganta oraz trenera Fabio Capello przedwcześnie zakończył karierę. Milan i cały piłkarski świat stracił swojego Leonarda da Vinci, parafrazując słowa Adriano Gallianiego, ówczesnego CEO *rossonerich*. Wspaniały Holender został zmuszony do zawieszenia butów na kołku przez notorycznie nawracającą kontuzje kostek. Przeznaczenie napisało mu inny scenariusz, ale jego dokonania na boisku sprawiły, że zapewnił sobie stałe miejsce na piłkarskim Olimpie wśród największych. Słynny Łabędź z Utrechtu interpretował futbol z rzadko spotykaną klasą, tworząc na europejskich boiskach efektowne ujęcia, zarówno podczas oddawania strzału z woleja na bramkę Sbornej w finale Euro 1988, jak i wtedy, kiedy patrzył na świat do góry nogami, pokonując strzałem z przewrotki Thomasa Ravellego z IFK Göteborg w rozegranym 25 listopada 1992 roku meczu grupowym Ligi Mistrzów. Holender był geniuszem, którego stopy idealnie współpracowały z wyobraźnią, a jego gra była prawdziwą ucztą dla oczu. Właśnie dlatego *tifosi* Milanu nie mogli pogodzić się z tym, że tak szybko odszedł na sportową emeryturę. Fani

czerwono-czarnych stracili wirtuoza, który wystawiał porywające spektakle w *La Scali del Calcio*, i wydawało się, że jeszcze długo będą musieli czekać na jego następcę. Co prawda Silvio Berlusconi robił, co mógł, aby zadowolić sympatyków Milanu, i wydawał bajątkowe sumy na nowych napastników, ale ani Roberto Baggio, ani Patrick Kluyvert nie byli w stanie wskoczyć na poziom, który niegdyś reprezentował van Basten. Jedynie George Weah był bliski nawiązania do najlepszych osiągnięć swojego wielkiego poprzednika. Szybki jak błyskawica Liberyjczyk został laureatem Złotej Piłki w 1995 roku. Ale Król George nie wykręcał takich liczb jak holenderski snajper i przede wszystkim nie zdołał poprowadzić Milanu do zwycięstwa w najbardziej prestiżowych rozgrywkach na Starym Kontynencie. Zmienił to dopiero piłkarz z Dwirkiwyszczyny...

W przeciwieństwie do Marco van Bastena Andrij Szewczenko nie odziedziczył pasji do piłki nożnej po ojcu. Pan Mykoła Szewczenko wierzył, że jego syn zrobi karierę w wojsku. Nic z tych rzeczy, młokosa ciągnęło głównie do okrągłego skórzanego przedmiotu, z czego bardzo zadowolony był jego wujek Wołodymyr. A gdy talent Andrija odkrył Ołeksandr Szpakow, trener akademii piłkarskiej Dynama Kijów, nie było już odwrotu. Szewczenko postawił sprawę jasno: nie zamierzał pójść w ślady ojca, który w przeszłości służył w Armii Radzieckiej. Chłopak planował zostać zawodowym piłkarzem i podporządkował temu celowi całe życie. Miał też sporo szczęścia, ponieważ spotkał na swojej drodze odpowiednich ludzi, w kość porządnie dał mu choćby śp. Walery

Łobanowski. Znany ze stosowania surowych metod trener zmusił Andrija do rzucenia palenia papierosów, nauczył żelaznej dyscypliny i uświadomił, że piłka nożna to zawód i życie, a Szewczenko słuchał mistrza z pokorą. Przetrwiał najtrudniejsze chwile – ćwiczenia na kilkunastostopniowym mrozie i podbiegi pod „wzniesienie śmierci” o 16-procentowym kącie nachylenia. To głównie dzięki Waleremu Łobanowskiemu Andrij stał się piłkarskim cyborgiem i napastnikiem klasy światowej, zdolnym do wykorzystywania wszystkich swoich atutów w ataku.

Mordercze treningi pod okiem jednego z najwybitniejszych trenerów w dziejach piłki nożnej przyniosły oczekiwane efekty. Szewczenko stał się niezwykle groźnym napastnikiem, a Dynamo drużyną zdolną do rywalizacji z wielkimi markami z Anglii czy Hiszpanii, czego najlepszym dowodem było efektowne zwycięstwo kijowian 4:0 w starciu z Barceloną 5 listopada 1997 roku. Wówczas Blaugrana miała w składzie m.in. Rivaldo, Luísa Figo, Giovanniego czy Fernando Couto, ale tamtego wieczoru przez Camp Nou przeszedł ukraiński huragan, a w stolicy Katalonii najjaśniej świeciła gwiazda Andrija Szewczenki. Główny bohater tamtego widowiska przestał być anonimowy i zaczęli o niego pytać tytani europejskiego futbolu, ale najszybszy w walce o podpis Szewczenki okazał się AC Milan. Zarządzający klubem ze stolicy Lombardii Il Cavaliere zdecydował się sięgnąć głębiej do kieszeni, ponieważ do transferu ukraińskiego bombowca przekonali go Ariedo Braidę i Italo Galbiati, który niczym wytrawny autor napisał polecajkę dotyczącą Andrija,

wysyłając jasny sygnał do władarzy *rossonerich*: TO PIŁKARZ DLA MILANU.

Całe jury w Mediolanie było zgodne: trzy razy tak dla Szewczenki! Latem 1999 roku Andrij został więc zaprezentowany na San Siro. Witały go tłumy, chociaż nie wszyscy byli do niego przekonani. Niektórzy tifosi Il Diavolo z zawiścią spoglądali na poczynania Interu, który pobił wtedy rekord transferowy, płacąc Lazio ponad 40 milionów euro za bramkostrzelnego Christiana „Bobo” Vieriego. Co więcej, Ciro Ferrara po wygranym przez Juventus 1:0 meczu o trofeum Luigiego Berlusconiego powiedział swojemu przyjacielowi, że nie sądzi, by Szewczenko strzelił wiele goli we Włoszech, ponieważ gra zbyt daleko od bramki. Przyszłość pokazała, jak bardzo się pomylił. Ukrainiec błyskawicznie zamknął usta krytykom i już w debiutanckim sezonie został królem strzelców Serie A z 24 golami na koncie. Dokonał tego jako pierwszy obcokrajowiec od czasów niesamowitego Michela Platiniego. Bombardier z Dwirkiwyszczyny zachwycał grą na przełomie wieków, czyli wtedy, kiedy sam byłem w liceum, miałem komputer PC z procesorem Intel Pentium 133 MHz i zainstalowanym systemem operacyjnym Windows 98.

Szewczenko, ukraiński sztandar wbity na włoskiej ziemi, od początku przygody z Milanem prowadził bitwy na bramki z najlepszymi strzelcami Serie A. Rywalizował o tytuł *capocannoniere* z Gabrielem Batistutą, Hernánem Crespo i Vincenzo Montellą pod koniec lat 90. oraz z Enrico Chiesą, Davidem Trezeguetem czy Christianem Vierim na początku

pierwszej dekady nowego tysiąclecia. Jego popisy strzeleckie budziły podziw i uznanie wśród kibiców i ekspertów od *calcio*. Problem w tym, że Szewa imponował statystykami, a z Milanem jeszcze niczego nie wygrał. Ale nadchodził wiatr zmian, choć nie taki, o jakim śpiewał w balladzie rockowej Klaus Meine, lider zespołu Scorpions – tym razem chodziło o czwartą rewolucję przemysłową, która rozpoczęła się na początku XXI wieku i zmieniła nasze życie o 180 stopni.

Wychowany w Związku Radzieckim Szewczenko doskonale przystosował się do nowej rzeczywistości, także w futbolu, który stał się szybszy oraz bardziej fizyczny. A co najważniejsze – Ukrainiec zaczął zdobywać z Milanem trofea. Pod koniec maja 2003 roku dotarł z zespołem prowadzonym przez Carlo Ancelottiego do finału Ligi Mistrzów, który odbył się w Teatrze Marzeń w Manchesterze. Wówczas włoska piłka znajdowała się u szczytu. Juventus kontra Milan. Nowy mistrz Włoch kontra drużyna, która miała Ligę Mistrzów w DNA. Charyzmatyczny Marcello Lippi kontra Carlo Ancelotti, czyli menedżer ds. zasobów ludzkich. Dwie ekipy pełne gwiazd, dowodzone przez Alessandro Del Piero i Paolo Maldiniego, czyli kapitanów, których zazdrościła im cała piłkarska Europa. Sam finał jednak rozczarował, bo nie było to spektakularne widowisko. Z drugiej jednak strony, nie brakowało w nim emocji: nieuznana bramka Szewy, efektowna parada Buffona po strzale szczupakiem Inzaghi-go, poprzeczka Conte, kulejący Roque Júnior i Gennaro Gattuso, który w dogrywce popisał się kilkudziesięciometrowym sprintem pod bramkę Starej Damy. Losy tamtego

finału rozstrzygnęły się w serii jedenastek. Konkurs rzutów karnych wygrał 3:2 Milan, a Szewczenko postawił w nim kropkę nad i, pokonując Gianluigiego Buffona. Kilkanaście miesięcy później *rossoneri* celebrowali 17. *scudetto*, a gola na wagę mistrzowskiego tytułu w meczu z Romą na wypełnionym po brzegi San Siro strzelił głową Andrij, i to na samym początku spotkania, po kapitalnym dośrodkowaniu Kaki. Mało tego, Ukrainiec z 24 trafieniami na koncie po raz drugi został królem strzelców Serie A. Ukoronowaniem fantastycznego w jego wykonaniu 2004 roku była nagroda Złotej Piłki, którą otrzymał 13 grudnia.

Przepowiednia Ariedo Braidy się spełniła. Szewczenko został laureatem Złotej Piłki w czerwono-czarnym trykocie. Andrij osiągnął to, o czym marzył od dziecka. Gabłota z trofeami została uzupełniona prestiżowym indywidualnym wyróżnieniem. Ukrainiec w wieku 28 lat osiągnął szczyt kariery i wiele wskazywało na to, że zostanie w Milanie do jej końca. Planował jeszcze raz wygrać Ligę Mistrzów i pobić rekord strzelecki należący do legendarnego Gunnara Nordahla, lecz tak się nie stało. *Rossoneri* przegrali w dramatycznych okolicznościach finał Ligi Mistrzów z Liverpooliem w Stambule, a Szewczenko zmarnował jedenastkę w serii rzutów karnych. Potęgą nieprzewidywalności futbolu.

Zaprzagnął diametralnej zmiany i latem 2006 roku odszedł do Chelsea Romana Abramowicza. Właściciel The Blues wydał na niego krocie, a Silvio Berlusconi stracił swojego nowego van Bastena. Przyszłość pokazała, że transfer Szewy nie był do końca trafiony. Jego pobyt na Stamford Bridge był

daleki od ideału. Doszło nawet do tego, że brukowiec „The Sun” okrzyknął go najgorszym transferem dekady w Premier League. Zainwestowane przez rosyjskiego miliardera 44 miliony euro nie zwróciły się, a Ukraińiec postanowił wrócić do Milanu. Wisława Szymborska napisała kiedyś, że nic dwa razy się nie zdarza, i słowa te znalazły potwierdzenie także w przypadku Szewczenki, który kompletnie nie odnalazł się w Milanie po powrocie, strzelając w sezonie 2008/09 zaledwie dwa gole w 26 meczach. Jego licznik w zespole z włoskiej stolicy mody zatrzymał się na 175 bramkach zdobytych w 322 meczach. W klasyfikacji klubowych strzelców wszech czasów wyprzedza go tylko wspomniany już Szwed Gunnar Nordahl.

Ukraiński supersnajper zawiesił buty na kołku 28 lipca 2012 roku, występując w Dynamie, czyli klubie, który okazał się dla niego przepustką do lepszego świata.

Andrij Szewczenko zmienił historię ukraińskiego futbolu. Był kapitanem Żółto-Niebieskich na mistrzostwach świata w Niemczech w 2006 roku, kiedy Ukraina pierwszy raz zagrała na mundialu. Nosił opaskę kapitańską także podczas turnieju Euro 2012, na którym z klasą pożegnał się z reprezentacją, strzelając dwa gole na Stadionie Olimpijskim w Kijowie w meczu grupowym ze Szwecją Zlatana Ibrahimovicia, a kilka lat później, już jako trener, wprowadził kadrę swej ojczyzny na Euro 2020, gdzie dotarł z nią aż do ćwierćfinału. Zdyscyplinowany i przebojowy Szewa rozkochał w sobie miliony kibiców piłki nożnej zarówno na Ukrainie, jak i we Włoszech. Fanom *rossonerich* dał wszystko, czego pragnęli:

cudowne gole, emocje i cenne trofea, a na dodatek został najlepszym strzelcem w dziejach derbów Mediolanu.

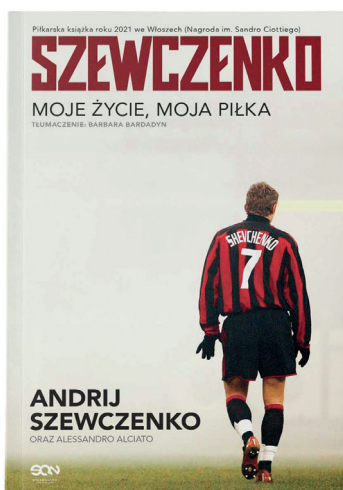
Kiedy Szewczenko przybył do Milanu, *tifosi* w sektorze Curva Sud wywieszali transparenty z podobizną Marco van Bastena. Po kilku latach gry w czerwono-czarnej koszulce na banerach obok znakomitego Holendra pojawiły się również jego podobizny.

Andrij Szewczenko cieszył się szczególną estymą nie tylko wśród kibiców Milanu, lecz także mieszkańców kosmopolitycznego Mediolanu. Czerwony diabeł z futbolówką przy nodze ukoronował Szewę, blondwłosego piłkarza o twarzy anioła, który okazał się bezwzględny egzekutorem, na nowego króla stolicy Lombardii.

Marcin Mendelski / Nieobiektywny kibic

AUTOBIOGRAFIA LEGENDY MILANU I REPREZENTACJI UKRAINY

Laureat Złotej Piłki, jeden z najlepszych napastników początku XXI wieku i człowiek, który zmienił bieg historii ukraińskiego futbolu postanowił opowiedzieć o swoim życiu. O dorastaniu w środowisku przesiąkniętym alkoholem i narkotykami. O rodzinie, która wskazała mu właściwą drogę. I o determinacji w drodze na szczyt.



Książki szukaj na www.labotiga.pl

labotiga.pl

